

Geniusze w koloratkach

12 sierpnia 2021

Jedynie łasce wiary owieczek księży zawdzięczają to, że uchodzą za osoby wykształcone.

Edukacja księdza trwa 6 lat. Odbywa się w seminarium. Czymś pomiędzy więzieniem a koszarami. Z tą różnicą, że można w każdej chwili wyjść. Tylko po co? Seminarium nie są płatne. Łóżko i żarcie też za darmo. Absolwenci dostają papiery równe studiom magisterskim. Zaś w trakcie nauki ma się absolutne zwolnienie od korzystania z myślenia. Zostaje tylko bezkrytyczne zapamiętywanie i posłuszeństwo.

Owszem, są przedmioty pozwalające wierzyć, że się studiuje. Jest taka sama jak gdzie indziej „Logika”. Jest też wynikająca z logiki „Ogólna metodologia nauk”. I „Wychowanie fizyczne” dzięki któremu seminarzyści mogą pozbyć się nieco energii i pooglądać w przebieralni spocone ciała kolegów. A ponieważ przyszły ksiądz musi dogadać się z przełożonymi w Watykanie, winien znać łacinę i grekę oraz któryś z języków współczesnych. I są to bodaj ostatnie z przedmiotów „świeckich”.

Filozofia jest rozbita na trzy przedmioty. „Historia filozofii” nie tyle pozwala poznać klerykowi wszystkie nurty tej nauki, ile ma mu wytłumaczyć, że się mylą. Z wyjątkiem prawdy napisanej przez ojców Kościoła.

„Antropologia filozoficzna” objaśnia kandydatowi na księdza „człowieka w kontekście natury”. Chodzi w tym o to, aby jedynym wnioskiem wynikającym z myśli Hegla, Heideggera, czy Platona było, że „człowiek jest syntezą świata duchowego i świata materialnego. Jako taki jest obiektem twórczego działania Boga. W nim Bóg wyraził swój obraz i swoje podobieństwo.”

Do tego dochodzi „Filozofia Boga”. Ma nauczyć przyszłych

proboszczów jak udzielać wiernym odpowiedzi na pytania o istnienie i naturę Boga. Czyli jak walczyć ze złem ateizmu, agnostycyzmu lub teizmu.

„Pismo święte” seminarzyści wałkują na przedmiotach o wdzięcznych nazwach „Egzegeza „Starego Testamentu” i „Egzegeza „Nowego Testamentu”. Acz bez szczególnej atencji w takich kwestiach jak Sodom i Gomora i piersi w „Pieśni nad pieśniami”. Za to ze szczególnym naciskiem na Apokalipsę oraz epistolografię adresowaną do synów i cór Koryntu.

Po lekturze Biblii na kleryków czeka „Patrologia” ubogacająca wiedzę bogactwem przemyśleń tzw. Ojców Kościoła. Jak choćby św Augustyna, uważającego, że „Kobieta jest istotą poślednią, która nie została stworzona na obraz i podobieństwo Boga. To naturalny porządek rzeczy, że kobieta ma służyć mężczyźnie.”

„Historia Kościoła” zapozna przyszłych księży ile to zła Kościół Boży wycierpiał od heretyków i pogan. Zaś „Religiologia” nauczy ich czym buddysta i szyta różni się od animisty. I – rzecz jasna – dlaczego się mylą. A potem nieco socjologii, ekonomii i politologii w ramach „Katolickiej Nauki Społecznej”. „Prawo kanoniczne” nauczy kleryka kto w Kościele jest ważny i jak namawiać owieczki, do wydania kilkanaty tysięcy złotych na „unieważnienie małżeństwa”.

Są też przedmioty stricte zawodowe. „Dydaktyka” uczy uczyć religii i manipulować wiernymi. „Pedagogika” przygotowuje do kontaktów z nieletnimi. Zaś rozbita na kilka semestrów „Katechetyka” nauczy przyszłego klechę socjotechnik i psychomanipulacji w celu skutecznego prania mózgów.

Dzięki „Liturgice” klerycy opanują na pamięć wszystkie obrzędy i ich choreografię niezbędną przecież do umiejętnego nalewania wina i łamania opłatka.

„Prawo oświatowe” zdawałoby się przecież świeckie jest. Ale ksiądz musi je znać, żeby wiedzieć, że katecheta w szkole jest ważniejszy od dyrektora i dlatego.

„Historia sztuki” pozwoli klesze zorientować się czy urządza mszę w kościele barokowym, czy może neogotyckim.

Nader istotna dla adeptów księżowania jest „Misjologia”. Kleryków mamy bowiem o wiele za wielu jak na liczbę probostw i długość życia proboszczów. Dlatego, żeby mieć robotę, mnóstwo księży będzie musiało wybrać emigrację.

„Homiletyka” nauczy kleryka pisać kazania. „Współczesne zagadnienia duszpasterskie” zapoznają ich z wiedzą o sektach, konieczności tolerowania świeckich w Kościele i robieniu mszy dla osadzonych lub niepełnosprawnych. Ponieważ przydać się do tego może umiejętność wokalna to klerycy uczą się śpiewać na „Emisji głosu”, „Fonetyce pastoralnej” i „Muzyce kościelnej”.

Królową nauk w seminarium jest rzecz jasna „Teologia dogmatyczna” I to podzielona na kilka innych teologii, po to aby kleryk każdą mógł wkuwać choć jeden semestr.

Z „Protologii” dowie się, że na początku był chaos, do którego Bóg dorobił resztę. A wszystko to podlane sosem symboliki, aby nie gryzło się to za bardzo z teorią Wielkiego Wybuchu, zakrzywieniem czasoprzestrzeni, tudzież fizyką kwantową. Przedmiot ten zdaniem znawców jest maestrią manipulacyjną, która w połączeniu z wymuszonym brakiem krytycyzmu kleryków, pierze mózg idealnie.

„Chrystologia” to też teologia. A nawet fundament chrześcijaństwa. Student ma zapamiętać, że Jezus jako osoba boska był od zawsze, ale ok. roku 0 się urodził jako człowiek. Potem zaś będąc nieśmiertelnym Bogiem-człowiekiem umarł po to, żeby zmartwychwstać. Jasne?

„Pneumatologia” zajmuje się kolejnym boskim wcieleniem tyle, że duchowym. Znaczy Duchem Świętym. Przez wiele miesięcy przyszli księża uczą się zatem o relacjach Ducha Św. z Bogiem i Jezusem, którzy przecież są z nim jednością. Ba, klerycy zgłębiają też głębię własnej osobowości Ducha Św.

O łasce naucza adeptów księżowania „Charytologia”. Generalnie chodzi o to, że taka łaska ustanawia synostwo Boże w człowieku i sprowadza nań udział w Duchu Świętym we właściwej Jezusowi relacji z ojcem. Prawda, że to proste?

Kolejną dziedziną teologii dogmatycznej jest „Eklezjologia”. „Zmierza do uzasadnienia wiarygodności zbawczego objawienia Boga w Jezusie Chrystusie oraz jego uobecnienia w tajemnicy Kościoła. Eklezjologia w sposób racjonalny i krytyczny podejmuje kwestię prawdziwości Kościoła w odniesieniu do faktu Chrystusa. Odpowiada na pytanie o pochodzenie Kościoła od Chrystusa oraz o witalną i permanentną relację między zmartwychwstałym Chrystusem a Kościołem.” To cytāt z wykładowcy szkoły dla księży, opisującego ten przedmiot w internecie. Taki zabieg stylistyczny polegający na ukryciu braku jakiegokolwiek sensu za brzmiącymi mądrze słowami, jest jednym z koronnych elementów każdej manipulacji słownej. I nauczyciele seminaryjni doskonale zdają sobie z tego sprawę.

Teologia katolicka to rzecz jasna i „Mariologia”. Rzecz o dziewictwie mimo poczęcia. I nic to, że dawnych przekładach Ewangelii stoi, że Maria urodziła jeszcze Jezusowi rodzeństwo. „Sakramentologia”, z kolei, przez parę miesięcy udowadnia klerykom, że bez wody święconej i opłatka, człowiek przed i po śmierci będzie miał źle bardzo. „Eschatologia” opowiadając o śmierci i końca świata tłumaczy jak to jest w niebie, piekle i czyśćcu. Jest i nader istotna teologia o nazwie „Trynitologia”. Zajmuje się w sposób „naukowy” Trójką. Czyli tym, że trzech może być jednym, a na dodatek – każdy czymś osobnym.

„Teologia duchowości” uczy przyszłego księdza się modlić. Uczy przez 3 lata. Na pierwszym roku celem wykładów jest „wprowadzenie w modlitwę chrześcijańską a także w podstawy katolickiej teologii duchowości”. Na drugim roku „wprowadzenie w podstawy antropologiczne i teologiczne teologii duchowości”. A na trzecim „wprowadzenie w mistykę chrześcijańską”.

In vitro, aborcja, eutanazja, samobójstwo, uzależnienia i prawo do obrony koniecznej to zdawać by się mogło pojęcia związane z etyką. W seminarium zaś nie. Bo to wszystko to „Teologia moralna”.

Widać w seminarium wszystko jest teologią. Jak inaczej wytłumaczyć, że ucząc kleryków o podstawowej jednostce społecznej nadaje się temu nazwę „Teologia rodziny”. Uczą o tym, że rodzina służy do płodzenia przyszłych ministrantów i zakonnic.

„Teologia pastoralna” jak sama nazwa wskazuje, uczy obsługiwać interesantów w kancelarii parafialnej, tego jak się chodzi po kolędzie i innych procedur bycia księdzem. Zdziwi kogoś, że „Teologia mediów” uczy katolickiego public relation? Czyli wykorzystywania mediów i dobrego w nich wypadania.

Na koniec kursu teologicznego „Teologia biblijna” i chyba nie jest to zastanawianie się, co Bóg miał na myśli każąc córkom Lota wykorzystać seksualnie narąbanego ojca.

Do czego w XXI wieku oprócz bycia księdzem, nadaje się osobnik, który posiadał taką wiedzę? Odpowiedzi udziela rynek pracy, na którym ktoś, kto zrzucił koloratkę jest traktowany jak gość z licealną maturą. Czyli nic nie umiejący.

Autorstwo: Tomasz Borowiecki

Źródło: Trybuna.info